Rok VII. — Tom IV. — Zeszyt 5.

MODERATOR

DWUMIESIĘCZNIK

przeznaczony wyłącznie dla Księży Kierowników Sodalicyj Marjańskich

Październik — Grudzień 1935

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26

MODERATOR

wychodzi jako

DWUMIESIĘCZNIK

z wyjątkiem feryj letnich.

PRENUMERATA ROCZNA

wynosi w kraju 4·— zł., zagranicą 6·— zł.

Pojedynczy numer kosztuje 1·— zł.

REDAKCJA

jest w KRAKOWIE,

MAŁY RYNEK L. 8.

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora" i t. p. prosimy kierować pod tym adresem.

ADMINISTRACJA

jest nadal łącznie z WYDAWN. KSIĘŻY JEZUITÓW

KRAKÓW KOPERNIKA L. 26.

Sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje i t. p. należy kierować pod tym adresem.

TREŚĆ ZESZYTU:

Str.

Ś. p. ks. prałat Józef Chrząszcz 453
Głos sodaliski o ś. p. ks. prałacie J. Chrząszczu 454

Z teorji i praktyki sodalicyjnej:

Ks. St. Wawryn T. J.: Moderator a kierownictwo duchowne sodalisów . 457
Dziwne konsekwencje państwa totalnego 460
Z sodalicyjnych Zjazdów 464
Co może zdziałać jedna Sodalicja? 467
O rehabilitację godności kobiety 470

Nauki i szkice:

Św. Stanisław jako wzór nabożeństwa do Najśw. Marji Panny . . . 471
Ks. E. K. T. J.: Czem jest w Sodalicjach nabożeństwo do Matki N. . 475
Ks. Wł. Wojtoń T. J.: O spełnianiu obowiązków sodalicyjnych 476

Z literatury sodalicyjnej i pokrewnej:

Ks. E. Rossa: Choroby młodej duszy. — Metodyka pracy w Marijskich organizacjach. — Dem: Szkoła szczęścia. — S. Dolorosa: Ostatnie „Zdrowaś" i inne wydawnictwa „Ostoi" 480

REDAKTOR: *Ks. Romuald Moskała T. J.*



Ś. p. ks. prałat Józef Chrząszcz

Moderator Sodalicji Marjańskiej Nauczycielek w Tarnowie, b. Dyrektor I Pryw. Sem. Naucz. Żeńsk. im. bł. Kingi w Tarnowie, Prezes Związku Sodalicyj M. Uczennic Szkół Średnich w Polsce, Katecheta Szkoły Powsz. Żeńsk. im. M. Konopnickiej w Tarnowie, Redaktor nowozałożonego tygodnika diecezjalnego »Nasza Sprawa«, przeżywszy lat 51 w 29 roku kapłaństwa, zasnął w Panu dnia 1 sierpnia b. r. w Tarnowie.

Głos sodaliski
o ś. p. ks. prał. J. Chrząszczu.

W wilję Matki Boskiej Anielskiej, w południe, gdy dzwony na Anioł Pański miały się odezwać — nagle rozstał się z tym światem ks. prałat Józef Chrząszcz — wielki miłośnik i czciciel Marji Niepokalanej, pod Której sztandar sodalicyjny jako student się zapisał, a później, jako organizator i prezes Związku Sodalicyj Marjańskich Uczennic Szkół Średnich w Polsce, 15-tysięczny hufiec młodzieży pod tym sztandarem skupił.

Niezapomniany i zasłużony, jako cichy pracownik na niwie pedagogicznej i wychowawczej, ogrom pracy społecznej i państwowej pozostawił poza Sobą na terenie miasta Tarnowa, w którym przez 23 lata niestrudzenie podejmował obowiązki na różnych placówkach.

Był to kapłan, który całe życie, z zupełnem przekreśleniem własnego »ja«, pracował dla bliźnich — szerokim, a swobodnym ruchem rozsiewając ziarna dobrych uczynków!

Jako prezes Tow. Opieki nad Młodzieżą Szkolną im. św. Jana Kantego prowadził z całem poświęceniem po szkołach w Tarnowie i powiecie akcję pomocy dla ubogiej dziatwy szkolnej i akcję kolonij i półkolonij letnich. Przyjaciel, wychowawca i opiekun młodzieży, jej poświęcał czas, trud, pracę i materjalnie ją wspierał. Gdzie tylko mógł, rozdawał z pensji swojej wszystko, uwzględniając dla siebie jedynie to, co niezbędne.

W okresie po klęsce powodzi należał do najgorliwszych członków akcji ratowniczej.

Pełne przeogromnej dobroci i miłości serce nie mogło znieść obok siebie nędzy i niedostatku maluczkich, by im nie

przyjść z pomocą. W ratowaniu głodnych, niedostatkiem odzieży, mieszkań i tylu innemi brakami powodzi dotkniętych, uwzględniał przedewszystkiem młodzież, dokładając wszelkich starań, aby umieścić ją w zakładach, sierocińcach, szkołach i domach prywatnych.

Czciciel bł. Kingi, jej imieniem nazwał Seminarjum Żeńskie, które wydatnie rozbudował i długie lata, jako dyrektor i katecheta, wychowywał i kształcił całe zastępy młodego pokolenia nauczycielek, przelewając w nie ducha wiary, niezachwianą cześć i miłość ku Marji, zapał do pracy w najtrudniejszych nawet warunkach, bo na Kresach Rzeczypospolitej. Tam je kierował, ułatwiał osobiście i pomagał w pierwszych chwilach napotkanych trudności, krzepił korespondencją lub słowem z okazji zebrań sodalicyjnych, dodawał otuchy, podtrzymywał odwagę, zachęcał do wytrwania!

Troską Jego życia było, by sodaliski, absolwentki Seminarjów, mogły nadal należeć do Sodalicji, bo ta była dla nich osłodą w ich ciężkiej pracy pedagogicznej na bardzo oddalonych placówkach kresowych. Przybywając w czasie feryj świątecznych i wakacyjnych na zebrania sodalicyjne, z ufnością opowiadały sodaliski swe dole i niedole, a ks. Moderator, jak ojciec najlepszy, podnosił na duchu, pocieszał i zachęcał je do dalszej, usilnej pracy dla ukochanej Ojczyzny.

Współczując z absolwentkami Seminarjów, które wobec dzisiejszych stosunków pozostawały bez posady, daje inicjatywę założenia Sekcji Młodych przy Sodalicji Nauczycielek, w której skład weszły absolwentki Seminarjów bez posady, mieszkające w Tarnowie i w okolicy. Dnia 5 marca 1933 r. zbiera je na pierwsze organizacyjne zebranie, aby odtąd już stale utrzymywać z niemi kontakt na miesięcznych zebraniach.

Dziś, gdy obejmujemy tak różnorodną, a jedną myślą owianą działalność ś. p. Zmarłego, rozumiemy Jego przewodnią myśl życia: »Im się świeca prędzej spali na chwałę Bożą — tem lepiej«.

Dla siebie nie znał odpoczynku, od szeregu lat nie miał wakacyj, wciąż zapracowany, a przytem pełen pogody ducha i radosnego uśmiechu. To stargało Jego siły!

Niespodziewany kres Jego świątobliwego i nadwyraz pożytecznego życia wstrząsnął naszą Sodalicją do głębi. Od 30

lat istnienia naszej Sodalicji jest to pierwszy wypadek, że Moderator, który najdłużej ze wszystkich, bo 10 lat, sprawował jej przewodnictwo duchowe, odszedł do Pana Zastępów po nagrodę wiekuistą.

Zostawił nam sodaliskom piękny drogowskaz życia, a głębokie, zawsze natchnione i rzewne słowa nauk i przemówień Jego, trafiały dziwnie do naszych dusz — a obecnie staną się drogą pamiątką naszego życia... .

Na wieść o Jego śmierci zjechały się z okolic Jego wychowanki i sodaliski, aby tłumnie zamanifestować swoje uczucia wdzięczności i przywiązania!

Uszeregowała się w Krucjatach dziatwa szkolna, która straciła w Nim najlepszego Ojca i Wychowawcę, postępowały w czwórkach w żałobie pogrążone Jego uczennice, sodaliski i nauczycielki, rozsiane po całej polskiej ziemi. — Liczne rzesze rodziców, których dzieci miał ś. p. Ks. Prałat sposobność wychowywać prawdziwie po obywatelsku, a którzy za to z wdzięcznością w ten sposób pragnęli oddać ś. p. Zmarłemu ostatnią, ziemską przysługę, a wreszcie ci, którzy Go znali, mieli sposobność razem z Nim pracować lub choćby się tylko w życiu spotkać.

Odeszła od nas w krainę wieczności postać świetlana; a my — mimo tak ciężkiego ciosu — dumne i szczęśliwe jesteśmy, że miałyśmy wielkiego Moderatora i w Jego ślady wstępując, wznosimy modły, by tam z zaświatów wyjednywał błogosławieństwo w naszej cichej pracy sodalicyjnej.

Na ostatnim, przed kilku dniami odbytym zebraniu sodalicyjnem, gdy już zabrakło wśród nas ukochanego Ks. Moderatora, udały się zebrane w liczbie 60 uczestniczki na Jego grób, gdzie w skupieniu i smutku spędziły parę chwil, modląc się gorąco: »Wieczne odpoczywanie«...

Niech Ci, Drogi Nasz Księże Moderatorze, Bóg da szczęśliwość wiekuistą, o którą całe zastępy sodalisek, któreś Ty do Boga prowadził, modlić się całem sercem będą zawsze!

Voglówna Stanisława.

Z TEORJI I PRAKTYKI SODALICYJNEJ

Moderator a kierownictwo duchowne sodalisów.

Doniosłości kierownictwa duchownego dla wyrobienia elity sodalicyjnej zapewne nikt nie podaje w wątpliwość, ale może ktoś powiedzieć, że te myśli kierowane pod adresem Moderatorów na nic się nie przydadzą, gdyż o tem, czy jakiś sodalis ma być kierowany przez Moderatora czy nie, nie rozstrzyga ten ostatni, lecz właśnie sam sodalis. Zgoda. Istotnie wszystko zależy od sodalisów, którym należy bliżej doniosłość tej sprawy przedstawić i niejako położyć na sercu, ale można równie dobrze powiedzieć, że wszystko zależy też od Moderatora. Nikt inny tylko on winien zdobyć sympatję i zaufanie swych sodalisów, okazać się kapłanem godnym i odpowiednim i niejako zasłużyć na to, aby mu otwierano największe tajniki serca i najbardziej ukryte dzieje duszy. Właśnie to zaufanie, jakiem darzą sodalisi swego Moderatora jest może najwymowniejszem świadectwem, że stoi on na wysokości swego niewątpliwie trudnego i delikatnego zadania. I nie widzimy żadnej innej drogi, któraby mogła wieść do kierownictwa sumień, jak tylko tę właśnie drogę wzajemnego zaufania. Oddanie swego sumienia i duszy pod czyjeś kierownictwo jest czemś wolnem i darem, jak darem jest powiedzmy przyjaźń. Ani jednego, ani drugiego nie zdobywa się drogą jakiejś polityki, odpowiedniego »polowania« czy wyrachowanych zabiegów — podobne *démarches* wiodą niejednokrotnie do rzeczy wręcz przeciwnych. Jedyna »polityka«, która okazuje się skuteczną, to na ten dar zasłużyć, okazać się jego godnym, a przytem być tak delikatnym i taktownym, aby, będąc gotowym na jego przyjęcie, umieć czekać bez niecierpliwości, — reszta w ręku Boga!

Bo, jakże możnaby żądać czegoś więcej w tej dziedzinie? Wszak Moderator nie ma prawa domagać się, aby sodalis otwarł mu swe wnętrze i duszę, ani ten ostatni nie ma ścisłego obowiązku mu się otwierać. O tem nigdy zapomnieć nie wolno — nawet gdy się ktoś raz otworzy i pod kierownictwo stałe odda, winien mieć zupełną swobodę czynić to jak i kiedy chce, niczego więcej żądać nie mamy prawa, wyjąwszy specjalny ślub posłuszeństwa, który bywa zresztą rzadkością.

A posłuszeństwo nie może być drobiazgowe, męczące, ani nie może się uciekać do żadnych sankcyj czy kontroli. Ono zależy zupełnie od woli kierowanego: z nią się rodzi i ginie, oraz może być w każdej chwili cofnięte.

Serca ludzkie nie otwierają się pod dyktandem, ani pod przymusem, lecz dobrowolnie i w atmosferze życzliwości i zaufania — taka winna być też atmosfera, w której ma się niejako poruszać praca Moderatora jako kierownika duchownego. I nie może on mieć nic z postawy ciekawego inkwizytora czy samowolnego władcy. Celem tej pracy jest wyrabianie ludzi samodzielnych i odpowiedzialnych i pod żadnym pozorem nie wolno czynić z kierowanych jakieś pobożne miernoty lub ludzi zahukanych i w życiu nieporadnych — takie kierownictwo oddawałoby duszom naprawdę niedźwiedzią przysługę.

Skoro otwarcie serca i sumienia zwykle kosztuje, ono też niesłychanie zobowiązuje kierownika i przypomina mu jego właściwą rolę, którą jest dźwiganie duszy w życiu nadprzyrodzonem i torowanie jej drogi Bożej w codziennem borykaniu się z twardym losem.

Gdy chodzi o stronę praktyczną kierownictwa duchownego, to odbywa się ono zazwyczaj przy spowiedzi, należy jednak odróżniać od właściwej spowiedzi t. zw. *rozmowę duchowną* lub *sprawę sumienia*, jak ją nazywają inni. Taka *rozmowa duchowna* nie ma już za przedmiot samych grzechów, jak sakrament pokuty, lecz przedewszystkiem ze strony penitenta wyznanie stanów i skłonności i dziejów duszy, a ze strony kapłana oświecenie jej, pobudzenie na drodze chrześcijańskiej doskonałości. Lubo w praktyce ta rozmowa zwykła się łączyć i przeplatać z samą spowiedzią, to jednak niektórzy kapłani oddzielają je od siebie w sposób bardziej wyraźny, np. przechodząc do tej rozmowy dopiero po udzieleniu rozgrzeszenia

lub poruszając je nie na każdej spowiedzi, lecz, gdy nie zachodzi jakaś szczególna potrzeba, w pewnych stałych odstępach czasu. I nie widzimy żadnej przeszkody, aby tych dwu rzeczy w miarę potrzeby nie można było od siebie nawzajem oddzielać, owszem gdy chodzi zwłaszcza o kierownictwo mężczyzn, podobne rozmowy jużto drogą korespondencji, jużto w cztery oczy, mogą się odbywać poza spowiedzią czy to w pokoju, czy nawet jak u młodych na jakiejś przechadzce lub wycieczce. Poufne te *rozmowy* staną się w ten sposób może więcej swobodne, ale nie mogą one nigdy schodzić na przewlekłe gawędy o wielu rzeczach naraz, kapłan musi być delikatnym i umieć zamilczeć lub przejść w czas na inny temat bez obawy, że tem zrazi lub zawiedzie swego rozmówcę.

Gdy zaś chodzi o stosunek Moderatora do kierowanych sodalisów, to oprócz tej atmosfery zaufania — bez której nawet duże dane osobiste Moderatora czy jego wielka władza nie zdadzą się na nic lub na bardzo niewiele — winna się zczasem wytworzyć między nimi atmosfera bliska, niejako rodzinna i miły, pełen duchownej przyjaźni stosunek, w którym ani otwieranie się, ani poddawanie się kierownictwu nie kosztuje i nie ciąży. Kierownictwo to, zwłaszcza gdy się je oddzieli od spowiedzi, winno zatracać cechy oficjalnej powagi czy ciążącego skrępowania, a przybierać raczej znamiona pewnej pogody, duchowej swobody i radości. Jest to naprawdę wielką zaletą kierownika, gdy umie on dać nawet upomnienia czy ze siebie upokarzające uwagi w jakiś sposób swoisty i, że się tak można wyrazić, dowcipny, który nie dodaje ciężaru i nie krępuje, ale nie jest przez to wcale mniej skuteczny. Metoda ta naturalnie będzie zależała od temperamentu i charakteru zarówno kierownika jak i kierowanego, ale w każdym razie obok pewnej duchownej powagi nie powinno w niej brakować tej miłej, płynącej z życzliwości i wzajemnego zaufania, atmosfery, która ujmuje kierowanego jako człowieka, a wcale nie zniża sprawy głównej, o którą w kierownictwie chodzi, t. j. dźwigania duszy i zbliżania jej ku Bogu. Kierownictwo winno być raczej pociągające, niż przykre i męczące — kierowanego należy brać takim, jakim on jest w rzeczywistości razem z jego uczuciami czy nastrojami, z radościami czy niepokojami.

Kierownik winien się stać ze św. Pawłem »wszystkiem dla wszystkich«, oraz umieć *flere cum flentibus, gaudere cum gaudentibus,* a nie *flere cum gaudentibus* i naodwrót.

Są kapłani uduchowieni, a przytem tak prości i swobodni, — nie bez pewnej nieraz przekory i dowcipnej szczerości — iż sami usposabiają stykające się z nimi dusze do otwierania się i szukania u nich światła w życiu. W tem zetknięciu człowiek niejako czuje wewnętrzną potrzebę otwarcia się tak, iż nietylko nieszczerość ale nawet »rezerwa« wydaje się jakąś małodusznością i pewnego rodzaju nietaktem. W takich warunkach sama niejako odpada ta pewna »ostrożność«, która podświadomie dołącza się nawet wobec kierownika sumienia, mianowicie mniej lub więcej ukryta chęć oszczędzania siebie i swej opinji i robienie pewnego tła, na któreby wyznanie win czy słabości padło... Niekiedy jakieś proste i napół żartem rzucone wyrażenie w rodzaju tego: Muszę ci dać za to... burę, ale nie bój się przyznawać do tego na przyszłość, a ja obiecuję, że i w przyszłości nic ci nie daruję... — odrazu odpręży i rozprostuje nawet tego, który skłaniał się do zajęcia wobec kapłana takiej postawy »ostrożnościowej«.

W tej delikatnej dziedzinie sam kontakt kapłana z żywemi duszami, jego troska o ich dobro i ten niewidzialny prąd Bożych pomocy wskażą mu najlepiej drogę właściwą i skuteczną, którą kroczyć należy.

Dziwne konsekwencje państwa totalnego.

Przeszło rok temu w jednej z Sodalicyj akademickich wygłosił referat profesor miejscowego Uniwersytetu, katolik, na temat wartości pozytywnych współczesnego zjawiska, które nazwano państwem totalnem. Treść tego referatu możnaby ująć mniejwięcej w następujących słowach. Państwo totalne jest antytezą wybujałego indywidualizmu. O ile indywidualizm w człowieku jednostkowym widział ostatnią instancję wartości życiowych i celu, o tyle pojęcie państwa totalnego, wyrosłe na bankructwie indywidualizmu, żąda bez-

względnego uznania faktu, że człowiek - jednostka sam sobie nie wystarcza, że ponad nim jest jeszcze jakiś autorytet, jakiś wyższego rzędu cel, któremu musi bezwzględnie podporządkować swoje indywidualne dążenia, pojęcia i t. d. W tem zaś, że człowiek spostrzegł się, iż ponad nim są jeszcze wyższego rzędu wartości, do których musi się zastosować, tkwi niewątpliwie pozytywna wartość. Do tego, by ta wartość była *sine quocunque defectu* potrzeba uczynić ze stanowiska logicznego rozumowania niewielki, ale w doniosłości życia olbrzymi krok, którym człowiek stanie na gruncie niezawodnej prawdy, że owym bezwzględnym autorytetem, że owym najwyższym i jedynym celem jest P. Bóg, który do ludzkiego życia i ludzkich spraw zarówno indywidualnych jak i społecznych zbliża się przez konkretne formy Królestwa swego — Kościoła.

Naprawdę dziwna konsekwencja! Od największego w dziejach chrześcijaństwa spoganienia do wyjątkowej sposobności wprowadzenia na miejsce zdetronizowanych monarchów Chrystusa... jeden krok! Czy go ludzkość uczyni? Od iluż okoliczności będzie to zależało? Kto może przewidzieć? Napewno między niemi i od tego, by wodzowie dusz, kapłani zdali sobie sprawę z całej wyjątkowości dziejowego momentu.

Lecz jakkolwiek problem ten i ta konsekwencja jest niesłychanie ciekawa i naprawdę poważna, nie mamy zamiaru specjalnie nad nią się tutaj zastanawiać. Chodzi nam o coś bliższego, bardziej naszego, bo sodalicyjnego.

Na tle pojęć o państwie totalnem, czy jakby powiedzieć totalności, a może wszystkości, w zagranicznych Sodalicjach zaczęło się pojawiać coraz częściej słowo totalny w zastosowaniu do samych Sodalicyj. Wytrawni Moderatorzy posługują się tym terminem i — zjawisko państwa totalnego naprowadziło ich znowu na dziwną konsekwencję, która dla sodalicyjnej pracy nie będzie bez znaczenia.

Sodalicje w swej pracy są i muszą być totalne. Oto zdanie, które w tej czy innej formie powtarza się w Sodalicjach i na zjazdach sodalicyjnych. Czemże jest ów sodalicyjny totalizm?

Pierwszy jego sens jest łatwy do zrozumienia i dobrze znany. Celem Sodalicji jest dopomożenie członkom do takiego wyrobienia, by całe ich życie, wszystkie ich zajęcia, owszem

zamiary i pojęcia były przesiąknięte zasadami Chrystusowemi. Wszystko dla Chrystusa. Wszystko dla Jego Królestwa. Bardziej wszystko, niż w sensie państwowego totalizmu, który nie ma dostępu, a wskutek tego i ścisłego prawa do ludzkiego wnętrza: do myśli i uczuć i woli, podczas gdy w moralności katolickiej po te dziedziny ludzkiej natury sięga przedewszystkiem prawo — Bóg. Sprawa aż nadto znana, ale można przy tej sposobności zauważyć, jak to dziwnie bywa, że człowiek tak gwałtownie uciekający od dróg bożych mimowoli kładnie ścieżki zmierzające ku Bogu. Można zauważyć i to, że dzisiejszy totalizm państwowy właśnie dlatego, że jest w swej działalności tak przerażająco skuteczny i tak niebezpieczny, tak namacalnie dowodzi wartości i potęgi totalizmu sodalicyjnego, chrześcijańskiego, której niestety tak często katolicy i sodalisi nie widzieli i o niej zapomnieli w błogiej drzemce jako *beati possidentes*.

Jest jednakowoż i drugi sens i inne znaczenie owego sodalicyjnego totalizmu, również niezmiernie doniosłe. Stawia się mianowicie wyraźnie zasadę, że w Sodalicji każdy członek powinien znaleźć wszystko, czego potrzebuje, wszystko, co jest dobre, szlachetne, a co go może zainteresować. Pragnie nabożeństwa, ma nabożeństwo, pragnie książki, lektury, pism, znajduje je w sodalicyjnej czytelni, czy bibljotece, ma większe zainteresowania naukowe, spotyka się z niemi na terenie sodalicyjnym, lubi sztuki teatralne, sporty, wycieczki, ma możność korzystania z nich w obrębie Sodalicji i t. d.

Chciałoby się znowu powiedzieć, dziwna konsekwencja, a może nawet niemożliwa. A jednak... W dyskusji na ten temat na ostatnim zjeździe sodalicyjnej młodzieży w Innsbruku, najbardziej doświadczony Moderator w tego rodzaju pracy wyraźnie zaznaczył, że jeśli dzisiejsze Sodalicje dochodzą do takich wniosków, to nie mówią nic nowego, ale odkrywają stare prawdy, bo Sodalicje od pierwszej chwili były właśnie w tym sensie nastawione, i tak a nie inaczej swą pracę pojmowały. Dowodem tego są t. zw. akademje sodalicyjne, wszelkiego rodzaju popisy, teatry amatorskie itp.

Trzeba szczerze powiedzieć, że w Polsce jesteśmy jeszcze daleko nietylko od tego rodzaju wszystkości w praktyce, ale bodaj nawet od przyjęcia teoretycznego tej zasady. Jednakże

wartość jej bezsprzeczną można łatwiej zrozumieć na tle dalszej konsekwencji totalizmu, która się objawia w pewnym ekskluzywiźmie, wyłączności. Totalizm państwowy w ten czy inny sposób zagarnia wszystko pod siebie. Dąży do tego, by ci, którzy niem żyją, nie angażowali się gdzieindziej. Totalizm organizacyjny zaś dąży do tego, by członek nie angażował się w innych organizacjach. Swoja powinna mu wystarczyć o ile chodzi o cel zasadniczy. Najlepiej da się to zilustrować stosunkami w organizacjach młodzieży. Jeżeli organizacje te mają mieć dla młodzieży doniosłą i prawdziwą wartość, muszą postawić sobie wyraźnie cel wychowawczy, jeżeli zaś ktoś należy do dwóch, lub więcej organizacyj wychowawczych, z konieczności wpada w niestosowność różnokierunkowego wychowania, nie może całą duszą, totalnie powierzyć się jednej organizacji. Pomijając już możliwość wielkich różnic w taktyce wychowawczej, co z konieczności musiałoby w młodej duszy wywołać jakoweś psychiczne rozdwojenie, młodzieniec będzie się spotykał z kolizją organizacyjnych obowiązków i kolizją wewnętrzną, organizacyjnych umiłowań. Stąd postulat, który w wielu Sodalicjach wykonywa się bezwzględnie, że do Sodalicji nie przyjmuje się np. skautów i t. d. Rozszerzając sprawę na Sodalicje starszego społeczeństwa, mówi się wyraźnie o tem, że nonsensem jest, by członkowie Sodalicyj należeli równocześnie do innych organizacyj religijnych, mających za cel wewnętrzne wyrobienie, jak np. III zakony.

Wreszcie jeszcze jedna konsekwencja totalizmu. Totalizm zasadniczo opiera się na — znowu wyrażenie modne a sprawa stara — elitaryźmie i ponieważ zależy mu na doborze jednostek, przez swój wpływ kształci te jednostki na wodzów, kierowników różnych ludzkich grup, organizacyj, przedsięwzięć i t. d. Tak jest we wszystkich totalnych państwach. Tak być musi w totalnych organizacjach. Tak było od początku w Sodalicjach. I chociaż znowu trzeba powiedzieć, że Sodalicje niejednokrotnie o tem zapomniały, czy o to nie dbały, dzisiejsza sytuacja społeczeństw, katolicyzmu a przedewszystkiem organizacyjnej pracy z całą wyrazistością prawdy te przypomina i każe je respektować.

Oto kilka myśli, które w ten czy inny sposób wypływają na powierzchnię dzisiejszego sodalicyjnego życia. Nie chodziło nam o to, by o nich powiedzieć ostatnie słowo, ale poprostu o zwrócenie na nie uwagi, gdyż uważamy, że przeoczenie ich może być klęską, jak przeciwnie właściwe ich zrealizowanie musi wzbogacić wszystkie Sodalicje jakąś fizjonomją świeżości, młodości i aktualności.

Z sodalicyjnych Zjazdów.

Zjazd Sodalicyj uczniowskich w Innsbruku.

Jesteśmy słusznie dumni z rozwoju naszych Sodalicyj uczniowskich zarówno wśród młodzieży męskiej jak i żeńskiej. Kiedy jednak spojrzymy na to, co się dzieje poza granicami Polski, nie możemy oprzeć się mniej miłemu wrażeniu, że jednak i na tem polu nie jesteśmy naprawdę wielkimi. Przykładem choćby ostatni Zjazd uczniowskich Sodalicyj, który się odbył w Innsbruku, w początkach września b. r.

Kilkumiljonowa Austrja posiada przeszło ośmiotysięczny zastęp sodalisów - uczniów szkół średnich. Na Zjazd ściągnęła młodzież ze wszystkich stron w liczbie 1000 osób. Prócz tego około 50 księży Moderatorów. I zasadnicza treść i przedewszystkiem zewnętrzne ramy i szczegóły Zjazdu miały wiele cech bardzo i wzniosłych i przedewszystkiem nadających mu wiele jakiegoś młodzieńczego temperamentu, a przytem spoistości i powagi.

Młodzież zjawiła się w specjalnych sodalicyjnych mundurkach, -- czarne spodnie, biała koszula i niebieski krawat — a każda Sodalicja występowała pod własnym sztandarem, podzielona na grupy z osobnemi proporczykami. Ilustrowany kilku fotografjami program wśród wszystkich zebrań i uroczystości przewidywał unisonowe śpiewy dwóch różnych sodalicyjnych hymnów, z których jeden nosi nazwę *Scharlied*, a drugi *Sturmlied*. zbiorowe pochody przez miasto, z których najpiękniejszy był pochód wieczorem drugiego dnia przy blasku mnóstwa pochodni, płonących w ręku uczestników. Na Zjeździe była urządzona wystawa sodalicyjna. Obok wszystkich nabożeństw i zebrań z referatami i dyskusjami na temat sodalicyjnej pracy, zorganizowano sodalicyjne zawody sportowe.

Miejscowa prasa zapełniała całe kolumny sprawami Zjazdu, miasto oddało najpiękniejsze sale do jego użytku, słowem cały Innsbruk (około 60.000 mieszkańców) brał żywy udział w Zjeździe. Nic dziwnego, bo wziął w nim również udział sam kanclerz Au-

strji, dr. Schuschnigg, który na głównem zebraniu wygłosił pełne głębokich i poważnych myśli przemówienie, posługując się bez hipokryzji aluzjami do swej przynależności sodalicyjnej.

Splendoru zewnętrznego było wiele, ale niemniej solidnej pracy, jeśli się zwróci uwagę choćby na jeden szczegół, że podczas dwu dni wygłoszono na Zjeździe ponad 20 referatów i przemówień, nie włączając w to zebrania księży Moderatorów z specjalnemi referatami.

Zjazd Związku Sodalicyj PP. Nauczycielek.

Szczegółowe sprawozdanie z tego Zjazdu zawiera październikowy zeszyt »Sodalisa«, dlatego bardziej zainteresowanych pozwalamy sobie odesłać do tego organu sodalicyjnego. Tutaj chcielibyśmy wypowiedzieć kilka refleksyj na tle Zjazdu.

Kiedy obserwujemy dzisiejszych katolików i mamy sposobność szczerzej z nimi rozmawiać, możemy zauważyć coś, coby można nazwać spłoszeniem. Ludzie boją się swego katolicyzmu. Właśnie dlatego, że tak jest, — na Zjeździe w trzech referatach poruszono sprawę godności, jaka tkwi w katolicyźmie i wartości indywidualnej i społecznej człowieka, który żyje według zasad katolickich. Referaty wywołały odpowiedni nastrój i spowodowały uchwalenie kilku rezolucyj, zmierzających do podtrzymania poczucia godności w sodaliskach, jako sodaliskach, katoliczkach. Sprzyjała temu zresztą cała atmosfera Zjazdu, pełna życzliwości ze strony władz kościelnych i budującej gościnności miejscowej Sodalicji Nauczycielek. Ale to wszystko jeszcze nie wystarcza.

Faktem jest, że z pośród wszystkich Sodalicyj na terenie Polski najsłabiej i najwolniej rozwijają się Sodalicje nauczycielskie. Niewątpliwie ważną przyczyną tego zjawiska jest działalność »ogniskowców«, prócz tego pewne, powiedzmy podejrzliwe nastawienie ze strony niższych czynników władz szkolnych i wreszcie zdumiewająca obojętność czynników katolickich w tej sprawie. Gdybyśmy mogli otrzymać odpowiedź od wszystkich bodaj księży, którzy mogą mieć sposobność poruszyć sprawę Sodalicyj między nauczycielstwem, tobyśmy się przekonali, gdzie leży najważniejsza racja słabego ruchu sodalicyjnego wśród nauczycielstwa i owego spłoszenia, któremu ulegają ludzie tego zawodu.

Dla ilustracji warto przytoczyć choćby taki fakt. Kiedy w pewnem mieście sodaliski-nauczycielki zwróciły się do zakładu naukowego, który jest własnością pewnej organizacji katolickiej (sic), by z pośród sił nauczycielskich tej szkoły werbować członków do Sodalicji, otrzymały od kierownictwa tegoż zakładu odpowiedź, że toby przynosiło ujmę zakładowi, gdyby jego nauczycielstwo do Sodalicji należało. Jakże gorzko przyznawać się do tego, ale może lepiej to uczynić, bo może *veritas nos liberabit...*

Zjazd Sodalicyj Inteligencji Męskiej.

Zjazd ten wykazał dwa pocieszające objawy: 1° że Sodalicje tego stanu rozwijają się coraz lepiej. Od r. 1925 do bieżącego i liczba Sodalicyj i liczba ich członków wzrosła o przeszło 100 proc. (od 20 Sodalicyj z około 1000 czł. do 45 Sodalicyj z przeszło 2000 czł.); 2° że Sodalicje te rozumieją doskonale odpowiedzialność, jaka ciąży na społeczeństwie katolickiem, a przedewszystkiem na Sodalicjach i jej członkach za to, co się u nas dzieje. — Z tej właśnie świadomości wynikła zasadnicza myśl zjazdowa: o obronie i kształtowaniu Chrystusa w duszy młodzieży, którą się rozwinęło w kilku bardzo rzeczowych i na doświadczeniu opartych referatach i w żywej dyskusji. Referaty i rezolucje zjazdowe można znaleźć w »Sodalisie« (zeszyt lipcowy i następne).

I w tym i w wyżej omawianym Zjeździe raziły dwa braki. Brak księży Moderatorów. Na jednym i drugim brało udział łącznie z miejscowymi księżmi Moderatorami tylko trzech. Następnie całkowity brak udziału przedstawicieli władz administracyjnych względnie szkolnych, chociaż komitety organizacyjne w odpowiedni sposób zapraszały tych przedstawicieli. Moglibyśmy może żywić do nich jakieś pretensje, ale może trzeba raczej zastanowić się nad słowami Ewangelji: *Medice, cura te ipsum!...*

Zjazd Sodalicyj Pań Ziemianek.

Zjazd miał charakter prawie wyłącznie wewnętrzno-sodalicyjny. Widać to z tytułu referatów: »Najgłębsze podstawy teologiczne kultu Maryjnego«, »Niepokalana wzorem współczesnej ziemianki-sodaliski«, »Nasze praktyki sodalicyjne«. Również rezolucje szły w tym samym kierunku. Zjazd poleca pogłębienie nabożeństwa do Matki Najśw. i praktykami i lekturą, wskazując przytem na odczytywanie ustępów z dziełka ks. bpa Szlagowskiego »Zdrowaś Marja«. Zwraca uwagę na zaopatrzenie sodalicyjnych domów w Pismo św., którego nowe wydanie kompletne w cenie 20 zł. ukazało się w Wydawnictwie Księży Jezuitów. Poleca sodaliskom wychowywanie dzieci w pogodnej atmosferze domu z szczególniejszem zwróceniem uwagi na wczesną i częstą Komunję św. w myśl dekretu Piusa X *Quam singulari* i wreszcie Zjazd wyraził życzenie opracowania przez Sekretarjat Związku wskazówek instruktorek kandydatek i potrzebnych sodalicyjnych druków.

Sodalicje i Związek ich rozwija się również bardzo pomyślnie. Od 10-ciu Sodalicyj tego typu, które w r. 1923 założyły Związek, doszedł w b. r. do cyfry 22 Sodalicyj, liczących około 900 członków. A ten sodalicyjny ruch wśród ziemianek nie pozostaje bez wpływu na pracę sodalicyjną wśród mężczyzn. W dużej mierze zasługą sodalisek-ziemianek są te liczne rekolekcje

zamknięte, urządzane dla obywateli ziemskich i co ważniejsze coraz liczniej powstające Sodalicje ziemian.

Ile dobra Sodalicje te mogą zdziałać, o tem można się przekonać z księgi pamiątkowej, jaką związek wydał z okazji dziesięciolecia swej działalności p. t. *Sodalicje Marjańskie pań wiejskich w Polsce*. Dla przykładu umieszczamy niżej urywki z jednego sprawozdania.

Co może zdziałać jedna Sodalicja?

(Ze sprawozdania Prezydentki Sodalicji Pań wiejskich Ziemi Kaliskiej).

W latach przedwojennych podejmowałyśmy następujące prace: tłumaczenie dzieł katolickich z języków obcych na polskie; katalogowanie dzieł wyborowych na żądanie Diececzjalnego Komitetu; urządzanie po parafjach Misyj, prowadzonych przez OO. Kapucynów i Redemptorystów dla ludu; założenie bogatej bibijoteki sodalicyjnej; streszczanie dzieł i książek dla ludu.

Pracowałyśmy w dziedzinie nauczania religji i w tym celu Ks. Moderator prowadził dla nas wykłady. Zaprowadziłyśmy »Żywy Różaniec« wśród sodalisek i wśród robotników. Wogóle postanowiono poświęcić się pracy nad ludem. Moderator nasz poruszył sprawę Macierzy. Ustalono, że potrzebny jest katalog dzieł celowo dobranych, pożytecznych dla ludu. Opracowania źródłowego podjęło się i wykonało kilka naszych sodalisek. Podniesiono sprawę palącą analfabetów, panie nasze zrobiły spisy dzieci w Kaliszu; następstwem było założenie szkoły w 1905 roku pod wezwaniem św. Stanisława, a potem i innych, w których sodaliski poświęcały kolejno kilka godzin dziennie, nauczając podług ułożonego programu. Szkoły te zostały oddane Macierzy. W tym czasie ziemia Kaliska pokryła się siecią ochron wiejskich, wszystkie w majątkach i za staraniem sodalisek założonych. Powstał projekt założenia Szkoły Rzemiosł na wzór Salezjańskiej. Na rzecz tejże szkoły wydawałyśmy przez szereg lat »Kalendarz Kaliski« jako też znaczki dobroczynne. Napisano dla niewidomych dużo książek, z książką do nabożeństwa na czele. Założono »Opiekę nad dziewczętami«.

Jedna ze sodalisek, przełamawszy uprzedzenie ludu do akcji wspólnej z dworem, założyła wspólną radę opiekuńczą przy ochronkach wiejskich, co zachęciło panie do naśladowania. Prowadzono kilkanaście lat »Tanią Kuchnię«, gdzie pracowały i dyżurowały sodaliski. Panie nasze brały udział w założeniu i prowadzeniu szkoły »Gospodarstwa domowego« w Kiończynie. Założony został w Kaliszu sklep akcyjny, zorganizowany i finanso-

wany przez kilka sodalisek. Staraniem sodalisek powstał w Kaliszu dom dla »Kalek i Starców« pod wezwaniem św. Józefa, szereg lat osobiście przez sodaliski prowadzony i utrzymywany.

Wszechświatowa, groźna w skutkach, pożoga wojenna i Sodalicji naszej wiele krzywd dotkliwych przyniosła. Podczas pożaru Kalisza zginęła nasza biblioteka, bogato zaopatrzona w dzieła wielkiej wartości. Moderator nasz Ks. Kanonik Jasiński, zmuszony warunkami, opuścił Kalisz. Miasto w gruzach, nie było możliwości zbierania się. Prace społeczne ustały prócz opieki nad biednemi dziećmi i pogorzelcami, a bliżej Kalisza mieszkające sodaliski przyjmowały do domów swych tych, którzy wskutek pożaru pozbawieni zostali dachu nad głową.

W r. 1919 Sodalicja zakłada »Klub dla Dziewcząt«, panie podjęły się dyżurów i odczytów w czasie zebrań klubowych. Powstaje opieka duchowa i materjalna nad szpitalami żołnierskiemi i Sióstr Miłosierdzia. Kaplica żołnierska zaopatrzona została niezbędnemi przyborami. W celu przeciwdziałania akcji żydowsko-masońskiej, postanowiono w każdej wsi zwołać wiec rodzicielski, zbierać jak najliczniejsze podpisy, protestujące przeciwko szkole bezwyznaniowej.

W roku 1920 po odparciu Bolszewików Sodalicja wzięła w swoją opiekę sierotę z kresów, którą wychowuje dotąd w gimnazjum SS. Najśw. Rodziny Nazaretu. Sodalicja zajmuje się ochronką w Kaliszu. Co roku niesie pomoc najbiedniejszym dzieciom, przystępującym do pierwszej Komunji świętej. Na wsi panie nasze prowadzą pogadanki z kobietami, pracują nad dziatwą, należą do opiek szkolnych, zaprowadzają koła młodzieży, kursa wieczorowe kroju i szycia, wspólne zabawy niedzielne pod kierunkiem ochroniarek. Oprócz tego panie ze wsi należą do Rad Gminnych, gorliwie zajmują się swemi ochronkami, odwiedzają szkoły, doglądając wykładów religji, pracują w kołach S. M. P., należą do Związku Powołań Kapłańskich, zajmują się »Pomocą dla Bezrobotnych«, niektóre swoim kosztem wydają dziennie po kilkadziesiąt obiadów najbiedniejszym z okolicznych wsi. Panie zakładają z pomocą Księży Proboszczy »Koła Różańca«, Krucjaty Eucharystyczne«, »Straże honorowe Serca Jezusowego«, których liczba członków dochodzi w niektórych parafjach do przeszło 250 osób. Również gorliwie zajmują się nasze panie urządzaniem rekolekcyj dla Koła matek, dla nauczycieli, nauczycielek, młodzieży i pomagają w urządzaniu misyj w swoich parafjach. Panie w mieście gorliwie pracują w różnych instytucjach społecznych, jak Nar. Org. Kobiet, Czerwony Krzyż, Stow. Młodzieży Katolickiej, Tow. Dobroczynności, w ochronce »Ogniska«, w Polskiej Macierzy Szkolnej i Katol. Związku Kobiet. Ważniejszym czynem w tym okresie, były rekolekcje, urządzone dla nauczycielek szkół powsz. Udział brało w nich 80 pań i 16 panów nauczycieli. Urządzone były jak lat poprzednich misje ludowe po parafjach. So-

daliski zakładają bibljoteki wiejskie. Na zebraniu ogólnem Sodalicji, dnia 13 grudnia 1926 r., przedstawiono projekt założenia w Kaliszu Tow. Ochrony Kobiet. Zebranie przyjęło inicjatywę bardzo życzliwie, a Prezydentka nie szczędząc ofiar i pracy, uczyniła wszystko, by pożyteczna nad wyraz instytucja powstała na terenie naszego miasta. Rzuconej myśli Bóg błogosławił, gdyż po ośmiu latach istnienia instytucji, oglądamy wielki dorobek pracy grona sodalisek pełnych poświęcenia. Towarzystwo Opieki nad Dziewczętami jest najważniejszą placówką pracy naszej, która roztacza coraz szersze kręgi, a mianowicie prowadzimy:

1) Przedszkole dla 90-ciu dziewcząt z dożywianiem,

2) Pozaszkole dla 50-ciu dziewcząt,

3) Osiedle wakacyjne dla 70-ciu najsłabszych dzieci z naszych zakładów,

4) Kursa zawodowe kroju, szycia i haftów kościelnych:

a) kurs dzienny dla uczennic stałych,

b) kurs wieczorny dla robotnic fabrycznych i służących.

5) W zakładzie naszym prowadzona jest Krucjata Eucharystyczna przez SS. Służebniczki, które kierują również Krucjatą w szkołach powsz.

6) Prowadzimy »Koło Matek«, liczące około 100 członkiń. Zarząd tego Koła załatwił przez rok sprawozdawczy 1933/34 przeszło 965 spraw związanych z rodziną robotniczą, porad, pomocy materjalnej, pomocy moralnej z ułatwieniem obowiązków religijnych, wyzwoleniem z pęt sekt religijnych, dostarczaniem biednym rodzinom dachu nad głową, odzieży, żywności.

7) »Misję Dworcową«, której delegatki obsłużyły biedne dziewczęta podróżujące, przeciętnie rocznie około 12 000.

8) Przy tejże Misji Dworcowej jest schronisko noclegowe na 16 łóżek dla przejeżdżających biednych dziewcząt, szukających pracy. Rocznie udziela się przeciętnie około 3 000 noclegów.

9) W roku 1934, pomimo trwającego kryzysu, otworzyłyśmy drugie przedszkole dla dzieci kolejarzy i biednej ludności przedmieścia Kalisza, a dzięki ofiarności Dyrekcji Kolejowej Poznańskiej, która na ten cel przeznaczyła dom, otworzyłyśmy Kaplicę, obsługiwaną przez Księży parafji św. Józefa. Odprawiana jest co niedzielę Msza św. dla kolejarzy, którzy z powodu wielkiej odległości od kościoła nie uczęszczali na Mszę św.

W myśl tej prawdy, że »podnieść i odrodzić może tylko praca w duchu Bożym poczęta« Sodalicja nasza dba o pogłębienie wewnętrznego życia i wprowadzenie w codzienne nasze obowiązki ducha poświęcenia i miłości.

O rehabilitację godności kobiety.

W sferach Sodalicyj inteligencji żeńskiej powstała wielka myśl, by sprofanowaną godność kobiety zrehabilitować i wobec Boga i w niej samej. Wobec Boga przez specjalne nabożeństwa zadośćczyniące Bogu za zniewagi, jakich doznaje przez grzechy idące wślad za współczesnemi teorjami niemoralności, w niej samej przez specjalne modlitwy do najwyższego wzoru panieństwa i macierzyństwa, do Matki Najśw., o pomoc i opiekę nad zdezorjentowaną i poniżoną kobietą.

Nabożeństwa te już się w Polsce organizuje po większych i mniejszych ośrodkach sodalicyjnych, o ile się da, nabożeństwa publiczne i to w pierwsze soboty. Dzień ten wybrano jako pewną analogję do nabożeństw pierwszopiątkowych, a nadto jako dzień tygodnia poświęcony szczególniejszej czci Matki Bożej.

Niewątpliwie ta inicjatywa ma w sobie bardzo poważne wartości. Dziś, kiedy wszędzie uczy się kobietę, w jaki sposób może uniknąć macierzyństwa, kiedy nawet niedorosła młodzież w piosenkach i dowcipach wykpiwa swe rodzicielki i patrzy na nie nie ze stanowiska poświęcenia ale domniemanych miłostek, kiedy na miejsce niewieściej skromności wszędzie pcha się lubieżne obnażanie kobiety, o tyle powszechniej znanej i uznawanej im bezwstydniej szafuje swą nagością, dziś trzeba się poważnie zafrasować tą społeczną chorobą, która rzeczywiście jest niesłychaną krzywdą Bożą.

Czy jednak ta szlachetna inicjatywa stanie się naprawdę hasłem dnia wśród prawdziwych sodalisek, a nawet wśród trzeźwo myślących innych kobiet, czy nabożeństwo to rozpowszechni się u nas wszędzie i stanie się może nawet wzorem dla Sodalicyj i społeczeństw zagranicznych i czy naskutek serdecznego zadośćuczynienia i gorących modłów spłyną na świat jakieś przeobfite strumienie łask, po których odżyje i zakwitnie prawdziwa godność kobiety, to będzie niewątpliwie zależało od szczerego zainteresowania się tą sprawą duchowieństwa.

Możemy zapewnić, że wśród kobiet-sodalisek ta inicjatywa znalazła niemal entuzjastyczne wzięcie. Możemy dodać, że i z poza kół sodalicyjnych dochodzą echa tęsknoty, że coś trzeba robić. Mimo zgniłej atmosfery grunt jest podatny. Ale należałoby tego rodzaju nabożeństwem zainteresować i Sodalicje młodsze, należałoby w takie nabożeństwa wnieść dużo płomiennej wiary i najgłębszego umiłowania czystości, godności kobiety. Należałoby korzystać z wszelkich okazyj, aby ideę tego nabożeństwa szerzyć, a przedewszystkiem należałoby z okazji takiego nabożeństwa korzystać, by odpowiedniemi przemowami otwierać ludziom oczy na zbrodniczość szerzącego się zła i — na niewymowną piękność kobiecej godności, jaka się kryje w katolickich zasadach. — Rolę najgłówniejszą w spełnieniu tych postulatów mają do spełnienia księża - Moderatorzy.

Św. Stanisław jako wzór nabożeństwa do Najśw. Marji Panny.

Kiedy czytamy życiorysy św. Stanisława pełne nadzwyczajnych łask i objawień, mimowoli zdaje nam się, że to jest święty, którego możemy podziwiać, któremu możemy zazdrościć, z którego możemy być dumni, w którym jednakowoż nie znajdujemy prawie nic do naśladowania, nic, bo wszystko w nim tak bardzo przewyższa nasze siły i możności.

A jednak jeżeli kto, to przedewszystkiem sodalisi i sodaliski w tej niewątpliwie wyjątkowej postaci powinny na pierwszy rzut oka znaleźć to, co było w jego duszy i życiu bodaj warunkiem, a w każdym razie przygotowaniem do owych nadzwyczajnych łask i przywilejów. To, co w jego świętości było istotne, co było, że się tak wyrażę jego, i co może i co winno być nasze: to nabożeństwo serdeczne, nabożeństwo prawdziwie dziecięce do Matki Najśw.

Biografowie tego świętego opowiadają ten szczegół, że św. Stanislaw zapytany, czy kocha Matkę Najśw., ze zdumieniem, chciałoby się niemal rzec ze zgorszeniem, odpowiada: »Jakżeż, przecież to Matka moja!« Oto rozwiązanie tajemnicy, oto sodalicyjny wzór, oto sodalicyjny obowiązek. — Jeżeli fakt podawany w jego żywotach, iż Matka Najśw. w objawieniu na jego ręku złożyła Dziecię Jezus, wydaje nam się dziwny, jeżeli nie mamy odwagi nawet w marzeniu widzieć siebie w takiej roli wobec Matki Najśw., to należałoby się zapytać, czy możemy mieć odwagę z całą głębią prawdy powiedzieć o Matce Najśw. to, co w swem prostem wyznaniu wypowiedział ten święty. W słowach jego widzimy serce, widzimy najgłębsze przekonanie, w słowach tych chwytamy zasadniczy ton jego życia. Tak, nabożeństwo św. Stanisława do Matki Najśw. nie było

wymuszone, jak miłość do swej macierzy nigdy dla dziecka nie jest sztuczna. Matka Najśw. dla niego nietylko nie była osobą obcą, ale nie była nawet dlań odległą, przeciwnie tak bezpośrednią, tak swoją, jak swoją jest matka dla dziecka, które na jej łonie spoczywa.

A przecież w naszem sodalicyjnem ślubowaniu obraliśmy sobie Najśw. Pannę »za Matkę« i nie poto, by w rozproszeniu życia jedynie od czasu do czasu zwracać się do Niej, nie poto, by w poczuciu win i słabości unikać Jej wspomnienia i wzroku, ale wręcz przeciwnie, by za wzorem św. Stanisława w Jej dłonie złożyć los naszego życia, by Jej sercu powierzyć nietylko nasze radości i sukcesy, ale przedewszystkiem nasze słabości. Wśród złości ludzi i świata — słabi, wśród obcych — opuszczeni, wśród serc nieprzyjaznych, czy zimnych — zgnębieni, mamy zawsze Tę, którą obraliśmy sobie »za Matkę«.

Wiemy z życiorysów świętego, że największych łask i pociech doznał od Matki Najśw. wtedy, kiedy był zdala od rodzinnego domu, kiedy jako dorastający młodzieniec pozbawiony był obecności matczynego serca, kiedy wszystko wokół niego, a może i w nim groziło klęską, jeżeli nie grzechu, to dokuczliwej pokusy. I wolno nam domyślać się, że święty ten w tych właśnie sytuacjach, w niebezpieczeństwach i opuszczeniu wyrobił w sobie i spotęgował serdeczne nabożeństwo do Matki Najśw., że te okoliczności były najlepszą okazją do wyczucia i doświadczenia, czem jest to nabożeństwo i czem jest Matka Najśw. objęta serdecznemi ramionami miłości i ufności.

Jeden z nowszych kaznodziejów wyraził się o nabożeństwie św. Stanisława do Matki Najśw. w ten sposób: »Zdaje się, jakby Jezus do niego szczególnie powiedział, jak ongi do św. Jana: Oto Matka twoja, a do Marji, wskazując na Stanisława: Oto syn Twój«. Niewątpliwie w tem nieporównanem nabożeństwie świętego do Matki Najśw. możemy się domyślać specjalnej łaski Bożej, ale równocześnie powiedzmy sobie, że i my tej szczególnej łaski pozbawieni nie jesteśmy. Jeżeli słusznie należenie do Sodalicji uważać musimy za dowód szczególniejszej dobroci Bożej, jeżeli sodalicyjne powołanie jest specjalną łaską, to w tej lasce mieści się i prawo i obowiązek do wyjątkowego nabożeństwa względem Matki Najśw., bo wszak treścią soda-

licyjnego życia, a więc i treścią sodalicyjnego powołania jest to nabożeństwo.

A jeżeli nieraz powątpiewamy, czy rzeczywiście mamy takie nabożeństwo, jeśli owszem musimy się przyznać do bolesnej prawdy, że serce nasze nie tętni żywo tem nabożeństwem, ani nabożeństwo to dla nas niezawsze jest mocą i ostoją życia nadprzyrodzonego, że w każdym razie w tem nabożeństwie niezawsze znajdujemy dość radości i entuzjazmu, to znowu trzeba spojrzeć w życie św. Stanisława, aby się przekonać, gdzie tkwiło źródło jego płomiennego nabożeństwa, w jakich warunkach dochodziło ono w nim do tej nadzwyczajnej potęgi.

Z jego życiorysów wiemy, jak bardzo ten święty umiłował dziewiczość i czystość. Wiemy, ile ofiar poniósł w Wiedniu, by obronić skarb swej duszy i ciała. Wiemy, że w walce o cnotę potęgował swe siły »Chlebem mocnych«, Komunją św. Wiemy i to wreszcie, że chcąc bez kompromisu nadać życiu swemu charakter prawdziwej świętości, zdecydował się na pieszą wędrówkę z Wiednia do Rzymu, na wstąpienie do zakonu, co w następstwie spowodowało niemal wyparcie się syna ze strony rodziców. — Wszystko to nie były jakieś romantyczne przygody, ale wysiłki woli świętego, prawdziwe poświęcenie, szczere i wielkie ofiary.

A skąd się to wszystko wzięło? Zupełnie logicznie możemy sobie wyjaśnić te bohaterskie dowody cnoty tem, co zawsze było i będzie znamieniem prawdziwego nabożeństwa do Matki Najśw. Ze swej strony ten święty wpatrywał się niejako w cnoty Matki Najśw., które swą pięknością wabiły go i pociągały wolę jego, pobudzając stopniowo aż do heroicznych aktów. Z drugiej strony Matka Najśw. swem wstawiennictwem upraszała mu łaski oświeceń, w których doskonale widział, co należy czynić i łaski pomocy, z któremi mógł wykonać to, czego Boże natchnienie od niego żądało. W jego życiu widzimy tę nadprzyrodzoną konsekwencję, która zawsze decydowała i decydować będzie o prawdziwej świętości: nabożeństwo wnosiło w duszę lepsze poznanie i umiłowanie Matki Najśw., Matka Najśw. za tę miłość wypraszała więcej łask do aktów cnót, za wykonaniem tych aktów szły nowe łaski, z któremi współdziałając święty zdobywał wyższe stopnie

cnoty i jeszcze większe łaski. Boska hojność, opieka Najśw. Panienki rywalizowała z dobrą wolą i pobożnością Stanisława.

Któryż z członków Sodalicji nie wie i nie czuje, ile uroku i piękna cnoty uderza człowieka w postaci Matki Najśw.? Któż nie wie i nie czuje, że największy urok wzbudza Jej Niepokalana dziewiczość? Któż nie miał natchnienia, że cnoty czystości powinien bronić choćby z największym wysiłkiem? Któż nie jest przekonany, że do zwycięstwa, do wytrwania potrzebna moc zgóry, którą najobficiej czerpiemy z Komunji św? Przecież to wszystko prawdy oczywiste katechizmowe! Im jaśniej nam się one przedstawiają, im częściej przenikają do naszej świadomości, tem więcej dowodów, że Matka Najśw. o nas pamięta, że nami się opiekuje, że prawdziwie po macierzyńsku dba o nasze dobro, cnotę, postęp.

Lecz przy tem wszystkiem o jedno się trzeba spytać, czy za temi natchnieniami, czy za temi łaskami szedł zawsze konsekwentny czyn, akt cnoty? Czy nie możemy sobie zarzucić igrania z niebezpieczeństwem dla cnoty czystości? Czy w imię dobra naszej duszy zdobywaliśmy się na prawdziwe wysiłki i ofiary? Czy w chwilach słabości nie ociągaliśmy się z przystępowaniem do Komunji św.? Może nieprawdopodobnem wydaje nam się ów fakt złożenia na ręku św. Stanisława Bożej Dzieciny przez Matkę Najśw. I nie dziwnego. Nie może tego zrozumieć ani spodziewać się dusza, która wzbrania się przyjąć w pewnym stopniu z rąk Najśw. Matki Chrystusa w Eucharystji.

Tak, tak! W świętem rozważaniu postaci św. Stanisława warto głęboko zadumać się nad temi kwestjami. Warto uczynić głęboki rachunek sumienia nad naszem i jego nabożeństwem do Matki Najśw. I warto całą tęsknotą naszego upokorzonego licznemi niewiernościami serca i wszelką gorącością sodalicyjnej naszej duszy wołać do Matki Najśw.. jak Kościół katolicki woła do niej w modlitwach kapłańskich: *Trahe nos o Virgo Immaculata post Te, curremus in odorem unguentorum Tuorum.* — Pociągnij nas o Panno Niepokalana za Sobą, a podążymy za wonią Twych cnót! Amen.

Czem jest w Sodalicjach nabożeństwo do Matki Najśw.?

(Szkic przemówienia.)

»Przez Marję do Jezusa« — oto hasło, które Sodalicja Marjańska wypisała od wieków na swoim sztandarze. Najświętsza Panna jest nietylko Patronką Sodalicji, ona równocześnie ma być najidealniejszym wzorem w wyrobieniu wewnętrznem i w apostolskiej pracy. Te dwa istotne cele Sodalicji mają jej członkowie zrealizować przez gorące nabożeństwo do Najśw. Panny, czyli przez owo miłosne zapatrzenie się na ten najwyższy ideał, który ma dać hart stali naszej woli, nieziemską ideologją ma prześwietlić nasze myśli, a nasze uczucia zestroić w cudowny chorał miłości Boga i bliźniego.

Marja nie jest dla nas bóstwem, jest tylko dzieckiem tej ziemi, któremu jednak i Bóstwo i ludzkość wypełniły kielich życia aż po brzegi. Bóg pojawia się w Najśw. Pannie ucieleśnioną pełnią łaski, bo przez Boże macierzyństwo wzniosła się na szczyty świętości. Ludzkość wita w Niej niewiastę, która jako dziewica, małżonka i matka stała się najcudniejszą koroną niewieściego świata.

Ale jeśli Niepokalana Dziewica czaruje nas swem nieziemskiem pięknem, jeśli niezrównana w swej delikatności małżonka staje się idealnym wzorem ziemskiego pożycia, to Chrystusowa Matka porywa nas najsilniej, gdyż przemawia językiem bezgranicznej macierzyńskiej miłości.

Niema życia bez matki, bez niej niema również wychowania, ona jest atmosferą dla dziecięcej duszy. Toteż chociaż syn czy córka nie potrzebują ojca, matki zawsze brak im będzie. Tej, która zrodziła, karmiła i wychowała, która bez zastrzeżeń oddała swe poświęcenie, przyzywa zawsze serce ludzkie nawet wówczas, gdy ona odeszła w zaświaty...

To instynktowne wołanie serca ludzkiego za matką uszanował Bóg w dziedzinie nadprzyrodzonej. Niedość Mu było stać się Zbawicielem, uznał za potrzebne, by w Jego Królestwie nie brakło również macierzyńskiej dłoni i macierzyńskiego serca. Fakt, iż Marja porodziła Zbawiciela, nie wy-

czerpuje Jej opatrznościowej misji. Z macierzyństwa Bożego wypływa harmonijnie Jej posłannictwo w całem chrześcijańs-twie.

Na tle wspaniałych przeznaczeń Bożych o nieskończonem rozpięciu, jakżeż silnym kontrastem rysuje się ziemskie życie Najświętszej Panienki. Szarzyzna, codzienność, ukrycie, zatajenie przed oczyma ludzi nawet tych najwyższych skarbów, które zdobiły Jej duszę. W tych właśnie warunkach zrealizowała Najśw. Panna najwyższą świętość, najbardziej zbliżyła się do swego Syna. Umiała patrzeć i naśladować, umiała we wszystkich sytuacjach życiowych, nawet najcięższych powtarzać niezmiennie: »Niech się stanie wola Boża«...

To wzór wewnętrznego wyrobienia dla członków Sodalicji.

Równocześnie w tej zewnętrznej ciszy umiała Matka Najśw. apostolować. Apostołowała przykładem, promieniowała w swem otoczeniu swą nieskalaną duszą. Równocześnie niosła pomoc. Słowa: »Wina nie mają«... wypowiedziane w Kanie, są symbolem Jej apostolstwa.

Niedościgły to wzór, który wszystkie sodaliski winny mieć zawsze przed oczyma. Tak pojęte nabożeństwo nie będzie nabożeństwem jedynie słowa czy uczucia, ale zamieni się w nabożeństwo życia i czynu! *Ks. E. K. T. J.*

O spełnianiu obowiązków sodalicyjnych.

(Przemowa na zebraniu.)

Często się zdarza, że na nabożeństwach czy zebraniach sodalicyjnych, jedni stale są obecni, inni raz się pokażą, to znowu miejsca ich świecą pustką, a nieraz można ich wyszukiwać jak Diogenes z latarnią, a miesiące całe nie zobaczy się ich, choć niby upierają się, że jeszcze należą do Sodalicji. Zdarza się i tak, że sodalis należy równocześnie do różnych organizacyj czy stowarzyszeń to politycznych to społecznych, a może o charakterze kasynowo-zabawowym — i równocześnie wypadną mu dwa lub trzy zebrania, — wtenczas po chwilowem wahaniu się pójdzie raczej na inne, niż sodalicyjne...

Co o takim sodalisie sądzić, każdy łatwo zrozumie. Wszystkie inne obowiązki są mu milsze i cenniejsze, niż te,

które pod uroczystem słowem wobec nieba i ołtarza z całą świadomością na siebie przyjął. A które są ważniejsze? jakież to dobra ludzkie i doczesne ponad te duchowe, a więc wiekuiste, większą u niego mają wagę? *Nos insensati*, o my nierozumni — będą kiedyś napewno wołać, jak przepowiada Pismo Boże (Mądr. 5, 4). Oby takich w Sodalicji nie było nigdy! To właściwie nie sodalisi — tak, jak katolicy nie żyjący po katolicku, nie są w całem tego słowa znaczeniu katolikami, choć się urzędowo swego katolicyzmu nie wyparli. »Wiara bez uczynków martwą jest«, jak zapewnia nas święty Jakób Apostoł.

Z jakiem usposobieniem, dla jakich pobudek trzeba nam spełniać nasze obowiązki i praktyki sodalicyjne? O, bo rozmaite są usposobienia poszczególnych sodalisów i sodalisek. Jednym przychodzi to łatwo i bez trudności. Inni czynią to z poczucia pewnej wrodzonej obowiązkowości. Inni wkońcu muszą nieraz ponieść wiele ofiar, przełamać niejedną może nawet słuszną przeszkodę i trudność. Wspomnijmy choćby tę, że równocześnie wypadną sodalisowi czy sodalisce dwa lub trzy zebrania. Trzeba może dobrze pokręcić głową i tak się urządzić, by zebrania sodalicyjnego nie opuścić. Albo w sam raz, na czas wyznaczony na zebranie, zjadą się goście albo trzeba jakiś interes załatwić, trzeba mieć naprawdę gorącą duszę marjańską, by wymówić się na tę chwilę, przeprosić towarzystwo, odłożyć załatwienie sprawy, by się na zebranie stawić. A przecież »wiele może ten, kto chce«, powiada przysłowie.

Przed wybuchem wojny światowej ministrem w Wiedniu dla obecnej Małopolski był ś. p. hr. Filip Zaleski. Jako sodalis stale pomimo zajęć przychodził na zebrania i jako zwykły szeregowiec zastrzegał się przed jakiemkolwiek wyróżnianiem go. Był prawdziwie wzorem sodalisa i święcie umarł. Tak wzorowych sodalisów czy sodalisek ma napewno każda Sodalicja w swem gronie. Chodzi o to, by wszyscy byli takimi.

Bo dla kogo i dlaczego tak być powinno? Przecież to dla naszej ukochanej Królowej i najlepszej Matki. I to usposobienie i ta pobudka w spełnianiu naszych obowiązków sodalicyjnych, najwznioślejsza, najszlachetniejsza i najmilsza sercu sługi i dziecka Marji. Albo się jest szczerze sodalisem czy sodaliską,

a więc kocha się serdecznie Najśw. Matkę Boga — a więc składa się Jej przy każdej sposobności dowody tej dziecięcej miłości w ofiarach praktyk sodalicyjnych, — albo lepiej szczerze sobie powiedzieć: jestem niedbałym, kiepskim, napewno niemiłym Marji sodalisem, lichą i mało wartościową sodaliską — a właściwie żadną, jeśli nawet to, czego się żąda od przeciętnego sodalisa i dziecka Marji, zaniedbuję.

Prawda — są usposobienia i dusze takie, dla których praktyki sodalicyjne są poprostu przyjemne, miłe i pociągające. I te nabożeństwa wspólne, uroczyste nastrajają duszę i podnoszą. Zebrania wnoszą do duszy jakąś nową ożywczą, więcej niż rodzinną, bo cichą i kojącą atmosferę — rodzaj pewnego cichego, dobrego ukojenia wśród szarzyzny życia, a może i przeróżnych przykrości i trosk codziennych.

Są znowu tacy i takie, którzy z usposobienia biorą wszystko poważnie — twardzi dla drugich ale i dla siebie. Temperamentu spokojnego i rozważnego, skoro raz się na coś zdecydowali, są konsekwentni. Przeświadczeni, że jeśli mają czemś być i coś robić, to trzeba przynajmniej to co konieczne spełniać, więc jako sodalisi i sodaliski spełniają, żeby tak powiedzieć, po żołniersku karnie obowiązki sodalicyjne.

Ale są wreszcie tacy i takie, którzy z chęcią i radością weszli w szeregi sodalicyjne, ale przekonali się prędko, że i w życiu sodalisa i sodaliski trzeba niejednej ofiary i przełamania różnorakich trudności. To zajdzie jakaś przeszkoda, by być na wspólnem nabożeństwie lub zebraniu; to nasunie się mnóstwo wymówek, by odłożyć spowiedź i Komunję św. miesięczną lub wyznaczoną sobie w sekcji Eucharystycznej; to jakaś trudność finansowa w uiszczeniu obowiązkowej wkładki i t. d. Zrobią to może, zwalczą przeszkody, okażą się sumienni — ale ile to ich kosztuje?! I cóż? czy podobne spełnianie obowiązków sodalicyjnych może być miłe Matce Najśw.? może być zasługujące?

Ależ owszem! Im więcej nas coś kosztuje, a my to spełniamy, tem więcej zasługuje to na odpłatę Bożą — byle tej ofierze naszej nie towarzyszyły wyrzekania i objawy niechęci i prostego ulegania pod przymusem z jakiegokolwiek ludzkiego względu. Czyż sprawiedliwy Bóg nie widzi naszych trudności i naszego poświęcenia? Czyż pozostawi to bez na-

grody? Nie sztuka robić coś, gdy nam to miło i nic nas nie kosztuje, ale zwyciężyć się, ponieść ofiarę dla Boga i Jego sprawy, dla uświęcenia siebie, dla okazania wierności w służbie i czci i miłości ku Marji, to świadczy o wartości naszych czynów. Sami powiedzmy, komu hojniej zapłaci Bóg — czy temu kto poszedł na zabawę nawet uczciwą, czy temu co stawił się na zebranie sodalicyjne, jeśli ono równocześnie wypadło? Pewnie, i branie udziału w zabawie dobrej może być stosownie do dobrej intencji zasługujące, jak mówi św. Apostoł Paweł, ale jeśli chodzi o to, co lepsze, zwłaszcza w tym i podobnych wypadkach, nie trzeba przekonywać, że spełnienie obowiązku sodalicyjnego ma stokroć większą w oczach Boga i Marji wartość. Łatwo się domyśleć, coby w takim razie obrała Marja — a to ma być normą postępowania sodalisa i dziecka Marji. A zatem nie uchylajmy się ile sił i możności od spełniania naszych sodalicyjnych obowiązków, a w miarę nasuwających się trudności, gdy je zwyciężymy, a zobowiązaniom naszym pozostaniemy wiernymi, bądźmy pewni, że Matka nasza sodalicyjna zważy to i zliczy i te ofiary nasze mile przyjmie i po królewsku, jak to Ona umie, nam nagrodzi.

Ks. Wł. Wojtoń T. J.

Czcigodnych XX. Moderatorów prosimy usilnie, by zechcieli łaskawie wspierać Redakcję nadsyłaniem swych referatów i przemówień sodalicyjnych.

Ruch rekolekcyj zamkniętych wśród członków Sodalicyj rozwinie się dopiero wtedy należycie, kiedy każda Sodalicja zbierze u siebie fundusz rekolekcyjny, którym będzie pomagała niezamożnym członkom w finansowaniu rekolekcyjnych kosztów.

Czy pamiętamy o nędzy prześladowanych katolików w Meksyku? Ofiary przesyłać należy na P. K. O. Nr. 410-540 z uwagą »na Meksyk«.

Z LITERATURY SODALICYJNEJ I POKREWNEJ

Ks. Edmund Rossa: Choroby młodej duszy. Poznań. Nakładem Spółki Akcyjnej. Str. 40.

Poznać człowieka, to najwyższa mądrość. Zbadać jego wnętrze, przedstawić mu przed oczy, bez ogródek, dobre i złe jego strony, — to szlachetna śmiałość. Zadanie to o tyle trudniejsze, o ile ma się przed sobą nieskrystalizowane charaktery młodzieńcze. Takiej mozolnej ale i zbożnej pracy podjął się czcigodny autor, który w pięciu rozdziałach krótkiemi rysami podał główne wady młodzieży, zapodając równocześnie środki ku wyleczeniu.

Kapłani - rekolekcjoniści młodzieży, księża Moderatorzy, po przeczytaniu materjału, zastosowaniu go do miejscowych warunków życiowych mogą mieć materjał praktyczny do rekolekcyj i licznych przemówień. Na zebraniach tematy, które autor poruszył, mogą stać się ośrodkiem długich i zbawiennych w skutki dyskusyj.

Ks. P. S.

Metodyka praci w Marijskich organizacjach. — *Referaty wyhołoszeni na zjizdi OO. Prowidnikiw Marijskich Drużyn u Lwowi 26 i 27 grudnia 1934.* Nakł. Marijskoho Towarystwa Mołodi u Lwowi 1935. Str. 122.

Ukraińskie Sodalicje Marjańskie uczciły jubileusz 350 - lecia *Primae Primariae* uroczystemi akademjami w szeregu miejscowości a prócz tego zjazdem OO. Moderatorów, który się odbył w wyżej przytoczonym terminie. Jak poważny był ten zjazd i jak doskonale rozwija się wśród Ukraińców ruch sodalicyjny o tem świadczy niniejsze wydawnictwo, w którem znajdujemy wszystkie referaty, wygłoszone na nim a prócz tego zwięzły protokół zjazdowy. Dowiadujemy się z niego, że w zjeździe brało udział 64 kapłanów przeważnie OO. Bazyljanów, którzy pod przewodnictwem O. Ir. Nazarki niezwykle sprawnie kierują sodalicyjnem życiem. Zjazd zaszczycili swą obecnością Ich EE. Metropolita Szeptycki, Jan Buczko, Nikita Budka, prócz tego na zjazd nadesłał depeszę imieniem Stolicy św. J. E. Ks. Nuncjusz Marmaggi.

Treścią 9 referatów, których wysłuchano i które przedyskutowano w ciągu dwu dni była metodyka pracy sodalicyjnej zasadniczo wśród młodzieży obojga płci z uwzględnieniem zadań i trudności, na jakie ta praca napotyka. Niewątpliwie organizatorzy zjazdu skorzystali w ułożeniu programu ze zjazdu ostatnie-

go Księży Moderatorów w Warszawie. Osobliwością programu był specjalny referat o metodyce pracy w Sodalicjach dziewcząt służących i o metodyce pracy w Kółkach Marjańskich po narodowych szkołach ukraińskich. Referaty zawierają dużo oryginalnych myśli i uwag, z których mogą skorzystać nawet rutynowani Księża Moderatorzy, o ile nie jest im obca słowiańska cyrylica.

Bibljoteka wieczornicowa Nr. 38.

Dem: Szkoła szczęścia. Rewja propagandowa SMP. żeńskich. Poznań 1934. 10 fragmentów scenicznych.

W migawkowych scenach przedstawiony los życiowy dziewcząt, które poszły za wróżką złudy, która każe im potrzeć się na wszystko przez tęczowe szkiełka. Z drugiej strony widzimy miłą atmosferę w świetlicy K. S. M.

W sztuce trochę za mało widzimy przy pracy członkinie KSM, aby można było osądzić zbawienny wpływ na wszechstronne życie. Fragmenty starannie obrobione, przemyślane. Każdy jednak z nich rozszerzony na jedno lub więcej aktówkę z większem nasyceniem moralnem naprawdę przyniósłby niemało pożytku dla życia naszej młodzieży.

Ks. P. S.

Teatr dla młodzieży żeńskiej Nr. 41.

S. Dolorosa: Ostatnie »Zdrowaś«. Fantazja sceniczna w jednej odsłonie. Poznań 1934.

Jednoaktówka jest wierszowaną przeróbką utworu ks. Mehlera. Podłoże myślowe fantazji proste. Jedno »Zdrowaś« odmówione z przyzwyczajenia odmienia do gruntu zepsutą w złem towarzystwie dziewczynę. Za namową narzeczonego-jubilera zakrada się do kaplicy z cudownym obrazem Matki Boskiej, aby skraść naszyjnik z prawdziwych pereł, a zawiesić fałszywe. Przypomina sobie, że nie odmówiła w tym dniu »Zdrowaś«. Odmawia je. Czuje w duszy zmianę. Więcej jeszcze. Pamięć na dobrą matkę, życie grzeszne, sprawia, że pęka jej serce z żalu.

Sztuka godna polecenia, zwłaszcza, że jak we wszystkich sztukach wydawnictwa »Ostoji«, tak i tu zapodane są uwagi dotyczące charakterystyki osób, charakteryzacji, dekoracyj, efektów świetlnych, rekwizytów, co znacznie ułatwia wystawienie sztuki.

Ks. P. S.

Teatr dla młodzieży żeńskiej Nr. 42.

Zofja Glosówna: Żółta misjonarka. Sztuka misyjna w czterech aktach. Poznań 1935.

Dramat dobrze oddaje życie chińskie. To wycinek z życia narodu, gdzie z jednej strony panoszy się korupcja, przekupstwo,

z drugiej budzi się poczucie narodowej godności, pogarda wszystkiem, co trąci Zachodem, choćby to była pomoc użyczona miljonom głodnych, żądnych Boga i zbawienia swej duszy. Koniecznem jest wczucie się w duszę wschodnią.

Ks. P. S.

Teatr dla młodzieży męskiej Nr. 43.

Michał Sabatowicz: Zdobyłeś mnie sercem. Sztuka w jednym akcie. Poznań 1934.

Wzrastające z każdym rokiem bezrobocie, brak widoków na przyszłość, stare zakorzeniałe nałogi, pijaństwo zwłaszcza i chęć użycia niejednego już wykoleiły. Do takich nieszczęśliwców śmiało można zaliczyć Hipolita Strupka, w którego mieszkaniu wysoko na poddaszu rozgrywa się nasza sztuka sceniczna. Mieszka u niego jako sublokator, zredukowany pomocnik handlowy, Jurek Ząb. Komornego nie płaci, klepie biedę. Ajent komunistyczny, żydek Moryc chce wyzyskać dla swych celów jego rozpaczliwe położenie. O biedzie Jurka dowiedział się kolega jego Stach, wychowany w KSM. Trzy dni walczy w nim »ja« z ofiarnem poświęceniem dla bliźnich. Ostatnie zwycięża. Odstępuje Jurkowi swoją posadę. Takie postępowanie podziałało zbawiennie na kilku lekkomyślnych kolegów Stacha, pracujących nawet w organizacjach wrogich Kościołowi. Nawracają się.

Sztuka dobrze i z przejęciem odegrana może wywrzeć na widzach wielkie wrażenie, obudzić sumienie w niejednym nałogowym pijaku, zachęcić do naśladowania choćby tylko na małą skalę, pociągnąć do KSM., zwłaszcza kiedy aktorzy sami świecić będą okolicy dobrym przykładem życia.

Ks. P. S.

Teatr dla młodzieży męskiej Nr. 44.

Zofja Glosówna: Serca czarnych. Sztuka misyjna w pięciu aktach. Poznań 1935.

Boli serce każdego katolika na samo wspomnienie, że większość ludzkości na kuli ziemskiej dziś w XX w. po Chrystusie nie zna prawdziwego Boga, pogrążona w grubem bałwochwalstwie. »Serca czarnych« przenosi nas w głąb Afryki. Dwaj czarownicy Kamba i Suburu podburzają swych czarnych braci przeciw przybyłym niedawno w te okolice Ojcom Białym. Czarna brać wierzy im. Misjonarze mają po swej stronie jeno Zulemę, syna króla szczepu. Król jest pod wpływem czarowników. Cóż dziwnego. Biali handlarze porwali mu kochanego syna Warangę. Handlarze ludźmi sprzedali go misjonarzom, którzy wychowali go na kapłana, siewcę nauki Chrystusowej wśród ciemnej braci murzyńskiej. Ze zjawieniem się Ojców Białych czarownicy uciekają. O. Piotr,

ich rodak, miłością i dobrocią pozyskuje serca rodaków. Stają się później wzorową osadą katolicką.

Sztuka odegrana przez inteligentny zespół może przynieść wielki pożytek duchowy, zrozumienie łaski należenia do Kościoła katolickiego, ofiarność dla misyj, obudzenie powołań misyjnych. Naszem zdaniem dla lepszego zrozumienia treści sztuki scenicznej potrzebny będzie referat, zaznajamiający z terenem duszy murzyńskiej.

Ks. P. S.

Bibljoteczka wieczornicowa Nr. 5.

Ludwik Wrzesiński: Poświęcenie sztandaru. Wydanie II, rozszerzone. Poznań 1934 r.

Ogniska KSM. męskie i żeńskie coraz gęstszą siecią osnuwają życie naszej młodzieży. Zbiera się ona w świetlicach, gdzie przez czytanie pism, pogadanki, odczyty formują się dodatnio młode charaktery. Trzeba jednak wyjść z ciasnych izb zebraniowych. Z czem wystąpić? Jak ułożyć program?

Ułatwia sprawę w znacznej mierze redaktor broszury, który ze znanych powszechnie w literaturze naszej autorów (Sienkiewicz, Rodziewiczówna, Konopnicka, Czeska-Mączyńska) oraz z całego szeregu utworów prozą, wierszem i fragmentów scenicznych dał wspaniały materjał na poranek, wieczornicę w związku z poświęceniem sztandaru w KSM. Służyć one mogą za wzór dla dalszych kombinacyj.

Ks. P. S.

Szare książeczki SMP. Nr. 5.

Tadeusz Tomaszewski: Kółko abstynenckie w SMP. Poznań 1934. Nakładem S. A. »Ostoja«.

W życiu społeczno-religijnem nie wystarczy rzucić hasło: bądź dobrym, trzeźwym i t. d. Trzeba bliżej określić materję dobroci, trzeźwości, wprowadzić człowieka w węższy zakres zmagania się z zepsutą ludzką naturą. — Autor broszury omawia w pierwszej części pracę nad sobą, nad urabianiem samych członków KSM. Zaznajamia ich ze zgubnemi skutkami napojów alkoholowych, każe zwiedzać fabryki przetworów owocowych, gospody bezalkoholowe i t. p. W drugiej części to już ofenzywa. Praca nazewnątrz uświadamiająca szerszy ogół zależy od wykształcenia, dobrej woli i roztropności członków kółek abstynenckich.

Dobrze byłoby, gdyby tak przy wszystkich KSM. męskich powstały żywotne, a nietylko na papierze istniejące kółka abstynenckie. Mimo nędzy i srożącego się kryzysu rokrocznie miljard bezmała złotych topi społeczeństwo polskie w alkoholu, bogacąc żywioły nam wrogie, pasorzytujące na naszym organiźmie narodowym.

Ks. P. S.

Ks. Dr. Jan Majchrzycki: W jaki sposób mamy pracować w Organizacji Kółek religijnych św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Nakładem Związku Terezjańskiego, Warszawa 1934.

Tegoż autora: Ustawa Kółek św. Teresy od Dz. J.

Wzmożony kult św. Teresy od Dz. Jezus stworzył na ziemi polskiej na ławie szkolnej w niektórych miejscowościach naszego kraju kółka religijne św. Teresy, w skróceniu »Tereski«. Promotorem ich był przedwcześnie zgasły w Świdrze pod Warszawą we wrześniu 1934 r. ks. dr. Jan Majchrzycki.

Celem kółek jest pomnażanie się w miłości ku Bogu, urabianie siebie na modłę św. Patronki.

Autor omawia w broszurce dobór dziewczynek. Urabianie się ich duchowe dzieli na trzy okresy: aspirantki, kandydatki i członkinie »Tereski«. W końcu podaje praktyczne wskazówki pracy organizacyjnej.

Dzieło to spotkało się z błogosławieństwem Ojca św. Piusa XI, listami pochwalnemi kilku naszych Księży Biskupów.

Nie wiemy czy i jak rozwijają się obecnie organizacje św. Teresy od Dz. Jezus. Ale czy nie za szerokie żądania wyrobienia wewnętrznego stawia się w ustawach dzieciom szkół powszechnych?

Ks. P. S.

Wydawnictwa perjodyczne Ks. Jezuitów

Kraków, Kopernika L. 26.

Konto P. K. O. Nr. 400.152.

Misje Katolickie

miesięcznik bogato ilustrowany, poświęcony sprawom szerzenia się wiary katolickiej w świecie. Szczególnie uwzględnia bliski nam Wschód i placówki misyjne polskie. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 8·— zagranicą zł. 13·—.

Sodalis Marianus

wychodzi co miesiąc, jako organ Sodalicji Marjańskiej. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 8·—, zagranicą zł. 13·—

Wiara i Życie

wychodzi co miesiąc, jako odbitka drugiej części „Sodalisa", przynosząc artykuły treści rel. i apologetycznej. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 5·—. zagranicą zł. 9·—.

Przegląd Powszechny

miesięcznik, poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. — Prenumerata roczna: w Polsce zł. 20·— zagranicą zł. 26·—.

Posłaniec Serca Jezusowego

Miesięcznik ilustrowany, jako organ „Apostolstwa Modlitwy". Ze względu na swą treść i taniość, nadaje się do szerokiego rozpowszechniania między ludem. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 1·80, zagranicą zł. 2·50.

Głosy Katolickie

wychodzą co miesiąc, w formacie książeczek, omawiając sprawy i zagadnienia społeczne w duchu nauki katolickiej. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 1·20, zagranicą zł. 2·—.

Hostja

Dwumiesięcznik, organ informacyjny i pomocniczy dla kierowników Krucjaty Eucharystycznej. Prenumerata roczna w Polsce zł. 2·—, zagranicą zł. 2·50.